Nr. 335. Kraków, piątek 6 grudnia 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Bracka 15.

Telefon Nr. 396.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi lub Administracyi „Naprzodu“, Kraków, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów niepłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o godz. 8 rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia w Administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — **Nadesłane** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — **Załączniki** (prospekty i t. d.) przyjmuje się za ceną 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z DNIA.

Kraków, dnia 5 grudnia.

Położenie w parlamencie.

Zamiast serca ma p. dr. Körber kalendarzyk. Czarnożółty kalendarzyk, który mu wskazuje wszystko, dnie, pogodę, chmury itd. Ideałem tego kalendarzyka było, aby budżet państwowy został uchwalony do 31 grudnia, tak, aby rząd miał wolne ręce w roku 1902. Bo przecież w tym roku czeka go okropny trud zawarcia ugody z Węgrami!

Tymczasem kalendarzyk, a raczej parlament nie dopisał i budżet może, może będzie gotów w lutym, lub marcu... Zamiast budżetu chce więc dr. Körber bodaj przed świętami dostać prowizoryum na trzy miesiące. Ale i z tem był w tych dniach straszny kłopot, bo do świąt był porządek dzienny zawalony nagłymi wnioskami, tak, że ruszyć się nie można było.

Zaczął więc kalendarzyk grozić rozwiązaniem parlamentu, absolutyzmem i t. p. strasznemi karami, aż się posłom słabo koło serca zrobiło. Ale w tem stała się rzecz nagła i niespodziewana przez nikogo. Oto wnioski nagle cofnięto i parlament musiałby był zająć się porządkiem dziennym, na którego pierwszem miejscu stał punkt o „zawodowej organizacyi rolników.“ Ten punkt gotów był jednak pochłonąć ze cztery posiedzenia, tak, że porządek dzienny przez rząd postawiony zabarykadować miał największy kłopot tego rządu: prowizoryum budżetowe!

Wtedy partya rządowa, tj. liberali niemieccy, zrobili to, czego rząd tak bardzo dawniej się lękał, tj. postawili nagły wniosek, aby prowizoryum budżetowe zaraz wziąć pod obrady Izby.

Ale tymczasem zgodzono się na to, aby nie dojść wcale „do zawodowej organizacyi rolników“ i kazano ministrom przez całe posiedzenie robić obstrukcyę, tj. odpowiadać na interpelacye poselskie! W ten sposób wypełniono szczęśliwie posiedzenie, a na jego końcu ustanowiono wreszcie porządek na następny dzień, ale już tu prowizoryum budżetowe znalazło się na pierwszem miejscu!

I zaczęła się znowu debata najpierw w Izbie, potem w komisyi, gdzie Czesi strzępią sobie niepotrzebnie języki, aby tylko zyskać na czasie i p. Körberowi zepsuć jego kalendarzyk przed Nowym Rokiem. Ale skromny minister już musi zadowolnić się bodaj tem, że tuż przed rozejściem się parlamentu na ferye świąteczne otrzyma prowizorym budżetowe, które zdrowy parlament daje zwykle rządowi w dwie godziny, na jednem posiedzeniu!

W Izbie tymczasem „cofnięte“ wnioski nagłe znowu wyłażą na światło dzienne i nie wiadomo, kiedy się to skończy, bo niema żadnej moralnej granicy, którejby jakakolwiek partya chciała przestrzegać.

Rozluźnienie parlamentu staje się coraz wstrętniejsze i nadchodzi czas, gdzie każdy rozumny człowiek musi uznać radę tow. posła Pernerstorfera, daną w komisyi rządowi: „Rozpędzić ten parlament, oparty na przywilejach, a zaprowadzić nowe wybory na podstawie powszechnego i równego prawa głosowania!“

Ale Austrya idzie za światem o jedną ideę za późno...

Czy tylko o jedną?

Rozkład parlamentu.

II.

Parlament nowoczesny musi być formą panowania ludowego. Czy to panowanie będzie ograniczone, czy szersze, nie jest na razie kwestyą zasadniczą. Ale lud musi mieć w tworzeniu ustaw, w kontroli nad administracyą i w możności przejawiania swojej kultury publicznej w parlamencie silną, choćby w ograniczonym zakresie, władzę, stanowiącą siłę, w której lud musi mieć zaufanie i której musi używać każdej chwili.

Tego o parlamencie austryackim nigdy nie można było powiedzieć, a od 10 lat stał się parlament czemś wprost przeciwnem: maszyną do walenia ciężarów na barki ludowe. Parlament ten opiera się na rządzie, zamiast żeby rząd na nim się opierał, co stanowi po prostu karykaturę. § 14, używany przez cztery lata z rzędu do wszystkiego, musiał wreszcie każdemu otworzyć oczy, a rządowi wskazał sposób najwygodniejszy do nietroszczenia się o losy parlamentu.

Usunięcie nadto $^{2}/_{3}$ części posłów z pod kontroli codziennej jak najszerszej masy ludności, pozamykanej w kuryach, jak w klatkach, podziałało na rozluźnienie się zupełne węzłów odpowiedzialności moralnej za programy wyborcze lub zdania, wygłaszane dla uzyskania mandatu. Nawet w zupełnie narodowo jednolitem państwie wystarczyłoby to wszystko do podkopania parlamentu, a cóż dopiero w Austryi, mającej siedm narodów, z których tylko Czesi są narodowo zjednoczeni całkowicie w państwie!

Każda z wad parlamentu, wynikająca z jego ordynacyi wyborczej, potęguje się do szaleństwa, wskutek niezałatwionych i zupełnie nieuporządkowanych spraw narodowych. Do podziałów kuryalnych trzeba dodać podziały narodowe. A raczej nie dodać, a pomnożyć jedno przez drugie, z czego wynika rezultat: dwadzieściatrzy, a czasem dwadzieściasześć partyj na 425 posłów!

Polacy np. opozycyjni nie śmią się połączyć z Rusinami opozycyjnymi lub z inną opozycyą. Broń Boże! nazywałoby się to zdradą narodową... Więc są obok siebie cztery kluby, liczące razem dwudziestu posłów.

A gdyby już nie klubowo, ale politycznie, w ogólnej taktyce, odważyła się taka grupka iść z drugą, w tej chwili zakrzyczą ją, jako wrogów swego narodu. Kult ogólnej nienawiści do „obcych“ rozwinął się już do bezmyślności, a korzenie jego tkwią w krzywdzie narodów słowiańskich w państwie.

Żaden naród nie jest pewny przed zagrożeniem swego bytu przez inne; żaden nie ma zagwarantowanej zapomocą ustaw i instytucyj całości narodowej wobec kleru, urzędników, wojska. Do ostatnich czasów zdawało się, że bodaj Niemcy narodowo są zadowoleni w Austryi, dzisiaj oni właśnie najgłośniej krzyczą na gwałt przed wynarodowieniem!

I inaczej być nie może, gdy prawa narodowe nie są wcale ustawą oznaczone, gdy my n. p. w Galicyi opieramy całą naszą publiczną polską kulturę językową na rozporządzeniu cesarskiem, które można jutro cofnąć, bez zapytania o to nikogo i nie obrażając ustaw. Pan dał, Pan wziął...

Polacy wprawdzie nie boją się dziś w Galicyi Niemców ani Czechów, ale już na Śląsku i Bukowinie są prawie wyzuci z praw narodowych. Rusini natomiast muszą już ciężko walczyć o to, co mają Polacy. W całej Austryi kipi szalona walka narodowa, a parlament nie może jej rozwiązać, bo musiałby najpierw sam uledz tak gruntownym reformom, że bez nich nawet marzyć nie można o uporaniu się ze sporami narodowościowymi.

W każdym sejmie walka ta jest po prostu beznadziejną, bo tu jeden słaby stoi wobec drugiego mocniejszego, a każda ugoda pryska po kilku latach w kawały, bo nie jest nigdy zasadniczą i nią być nie może.

Odkryliśmy dwie najważniejsze przyczyny rozkładu parlamentu. Jest ich jednak więcej. Ogólną przyczyną jest zastój ekonomiczny i kulturalny ludności w Austryi. Wieki klerykalizmu i ciemnoty wydają teraz owoce... Słaby rozwój miast, życia politycznego wogóle, wpływa na to, że do parlamentu wchodzą ludzie zaściankowi, dość ograniczeni i nieobeznani z nowoczesną polityką, nie mówiąc już o prawnictwie lub ekonomii.

Stanowisko posła jest wyborcom nadzwyczajnie mało znane. Co on ma za władzę, prawie że nikt nie wie. Jakie obowiązki? Także nikt nie wie. Ludność nie umie po prostu używać tego instrumentu swej władzy, jaki ma w parlamencie. Od czasu do czasu zrywa się jakaś burza entuzyazmu, czy oburzenia: po największej części fałszywa. Gazety nie informują ludności; często nie mogą nawet tego uczynić, bo ludność gazet nie czyta, lub wogóle czytać nie umie...

Ale to wszystko nie są jeszcze rzeczy, od których konać miałby parlament jakikolwiek w świecie. W austryackim parlamencie potęgują one jednak chorobę.

Na zakończenie parę słów co do t. zw. regulaminu obrad (Geschäftsordnung). Są zabawni ludzie, którzy z zacietrzewieniem powtarzają w kółko ustawicznie, że dość narzucić bardzo surowy regulamin obrad, ażeby parlament przyszedł do siebie. Wygląda to tak, jak gdyby kto konającego konia wziął na specyalnie twardy mundsztuk! Żadnego parlamentu nie trzyma przy siłach regulamin, tak, jak żadna instytucya nie stoi na papierowym statucie. Tak samo jest i z parlamentem austryackim. Żaden rok kalendarzowy nie wystarczyłby na uchwalenie n. p. budżetu, gdyby jaka wielka partya temu się na seryo sprzeciwiła. Samem czytaniem interpelacyj można wstrzymać Izbę od obrad przez całe tygodnie. A nie czytać np. interpelacyj, gdy tego żąda interpelant, byłoby śmiesznem. To samo z petycyą, to samo z tysiącem wniosków itd.

A obrady komisyjne, a mnóstwo nieodzownych formalności! Tam, gdzie niema i nie może być dobrej woli, wspólnej siły i solidarności, tam żaden regulamin nie pomoże. Nadużycie regulaminu nie jest przyczyną, lecz skutkiem rozkładu. Dlatego reformy z tego końca zaczynać nie można. Dajcie temu parlamentowi zdrowie, a zniesie on każdy regulamin i da sobie z nim radę dla swojej korzyści. Bez siły i zdrowia każdy regulamin sprowadzi się do absurdu.

Smutno i przykro patrzeć na dzisiejszą niby reprezentacyę ludową w cudnym gmachu w Wiedniu; smutno i strasznie myśleć o losach państwa, mającego takiego przedstawiciela potęg narodowych...

EMIL ZOLA.

PRACA.

POWIEŚĆ.

141)

Wówczas ksiądz, nie widząc nikogo u konfesyonału, nikogo u stóp ołtarzy, nie mogąc nakłonić murarzy nawet do najpilniejszych napraw, zostawił świątynię nieuniknionemu losowi wszystkiego na tym świecie: śmierci, sam jeden tylko, jak bohater, dotrzymując Bogu wiary i nie zaprzestając mszy codziennej.

Pewnego rana ks. Marle spostrzegł nowe, ogromne pęknięcie w sklepieniu nawy. Mimo tego odział się w najwspanialsze szaty kapłańskie i odprawiał mszę sam, bez ministranta, z taką żarliwością, jakby kościół pełen był wiernych, gdy tymczasem rozsypujące się w próchno ławy, mchem porosłe kolumny, patrzyły nań z kątów kościoła zarosłych trawą, zapełnionych ptactwem, pozbawionych drzwi i okien, przez które wpadał wicher, dzisiaj zaś lał się potop słońca, niby zalew życia w tem martwem miejscu, nad którem Chrystus wyciągał na krzyżu swe ciało bolesne i krwawe. Podczas ewangielii rozległ się w górze trzask złowrogi, ksiądz modlił się dalej. To samo powtórzyło się przy offertoryum. Naraz, w chwili podniesienia, wznosząc kielich wysoko, zwrócił sędziwy kapłan cały żar swych błagań do niebios. Na co pieniędzy, murarzy, kiedy cudowna boska wszechmoc wystarczy, aby odbudować świątynię, opromienić ją purpurą witraży, blaskiem marmurów, złotem rzeźb i wielkim śpiewem nabożnych wśród świec tysiąca i głosu dzwonów! Uczyń to Panie Mocny i Wieczny, wskrześ dom Twój z zgruzów, jeżeli sam pod nimi umrzeć nie chcesz!... Ale na modły kapłana nie odpowiedziało niebo cudem, lecz zagładą. Jakby pod uderzeniem piorunu pękło sklepienie, waląc się na bohaterskiego kapłana. Z hukiem grzmotu wstrząśnięta dzwonnica zachwiała się i runęła, a pozbawione oporu mury rozpadły się zaraz po niej. Nie został kamień na kamieniu, wszystko runęło, a pod gruzami nie zdołano znaleźć ani ciała księdza, ani wielkiego krzyża z męką Chrystusową. Zgon religii; ostatni ksiądz umarł, odprawiając mszę ostatnią w ostatnim kościele.

W parę dni widziano chodzącego wśród ruin nauczyciela, rozmawiającego z sobą, jak starcy. Umarł niebawem. W miejscu dawnego kościoła powstał ogród, gdzie kwitną kwiaty, ptactwo śpiewa i zakochani, szepcząc do siebie słowa miłości, pocałunkami swymi rzucają posiew jutra.

IV.

W dziesięć lat potem, w wilię 20 czerwca, jednego z wielkich świąt pracy, jakie obchodzono cztery razy w rok w rozrosłem i ugruntowanem Mieście nowego społeczeństwa sprawiedliwości i pokoju, zorganizowanego ostatecznie, miał sędziwy Bonnaire osobliwe spotkanie.

Starzec 85-letni, patryarcha, bohater pracy, niegdyś rewolucyonista, teoretyk kollektywizmu, był dzisiaj pod swym śnieżnym włosem, zdrów, wesół i żwawy, jednym z ostatnich żywych świadków i uczestników wielkiego przedsięwzięcia reform. Ojciec mnogiej rodziny, dziś na emeryturze, ale pożyteczny jeszcze swoją dobrocią i krzepiącym widokiem swej pięknej, zdrowej starości, o zwykłej lasce spacerował często po okolicy, pojąc się obrazami wspomnień, gdy dziś oto w miejscu gdzie dawniej była brama „Piekła“, naprzeciw niej most na Mionnie, obecnie przesklepionej i nakrytej pięknym bulwarem, ujrzał na ławce obdartego, wynędzniałego starca.

— Jakiś biedny — pomyślał. Jakże dawno nie widział biednego! Widząc jego błądzące oczy, jakby nie wiedział, gdzie jest, zagadnął go:

— Mój biedny człecze! możeby wam w czem pomódz? takiście strapiony!... Jeżeliście głodni albo strudzeni, chodźcie ze mną, znajdzie się posiłek i łóżko.

Ale nędzarz, niezdecydowany, mruczał:

— Beauclair, nie Beauclair, czy ja wiem...

— Rozumie się, że Beauclair — rozśmiał się tamten — tylko możeście go dawno nie widzieli?...

— Pięćdziesiąt lat — odparł ów głucho.

Bonnaire rozśmiał się dobrotliwie.

— Ba! to naturalnie, że trudno wam je poznać. Zaszło tu zmian troszeczkę. Tu było „Piekło“ nie ma go, tam stare Beauclair, też znikło, na ich miejscu rozsiały się wśród ogrodów setne domy nowego miasta, ogromny park Crecherie... Trzeba się w tem dopiero rozejrzeć...

— Nie, nie, to nie jest Beauclair — odparł starzec w łachmanach, daremnie idąc oczyma za wskazówkami słów i ręki Bonnairea. Poznaję góry Bleuses i wąwóz Brias a tutaj równinę Roumagne. Ale reszta to nie Beauclair, to jakieś bogate, piękne miasto, jakiegom nie widział nigdy... Trzeba iść dalej, zmyliłem widać drogę...

Powstał z trudem z ławki, zbierając laskę i sakwy, gdy naraz, błądząc dotąd spojrzeniem jak we śnie i mrucząc wpół do siebie, rzuciwszy oczyma na twarz Bonnaira — osłupiał. Tamten, tknięty nagłym blaskiem tych oczu, skądś sobie znanym, wpatrzył się bystrzej w kudłatego, obszarpanego włóczęgę, zadrżał też i wykrzyknął głosem, w którym zamknęła się cała przeszłość:

— Ragu!

Od pół wieku miano go za zmarłego. Więc trup z poszarpaną twarzą, znaleziony w przepaści nazajutrz po jego zamachu nie był jego trupem!... Żył! wielki Boże! i wracał!... Po co?!...

— Ragu, Ragu, to ty?!...

— A no ja. Toż masz o dziesięć lat więcej, mój Bonnaire i żyjesz. Mogłem i ja dożyć, choć już resztkami.

Poczem z dawną żartobliwością:

— Chodźmy. Skoro mi dajesz słowo, że to Beauclair to śliczne miasto z wspaniałymi ogrodami, trza wierzyć. Poszukam sobie noclegu w stajni jakiej oberży.

Po co? z jakimi zamiarami przybywał po tylu latach włóczęgi i złego życia? Mimo litości dla przybysza, Bonnaire bał się, że jakimś skandalem zmąci jutrzejszą uroczystość.

— Nie ma już zajazdów, mój kochany. Ale dostaniesz u mnie posiłek i łóżko, a potem pogadamy, powiesz, czego chcesz, i jeśli się tylko da...

— Czego ja chcę?... Ależ niczego!... Stary żebrak, pół kaleka... Przywlokłem się zobaczyć miejsca rodzinne. Nie potrafiłbym inaczej umrzeć spokojnie, ot wszystko. Ile lat się już wybieram... Ale przy kiepskich nogach... No, zaszedłem wreszcie. Weźże mnie, skoroś taki gościnny.

Noc pomogła im przejść miasto niepostrzeżenie. Ragu nie poznawał kompletnie miejsc tak bardzo przeobrażonych. Stanąwszy przed jednym z najładniejszych, domkiem Bonnaira, w bukiecie pięknych drzew, zawołał naiwnie:

— Więc dorobiłeś się! Jesteś burżujem?...

(tł. i str. z. n.).

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tem smutniej, że nie widać czynnika dość potężnego, aby dać parlament na prawdę narodom i ludowi, którym się on jedynie należy.

Ignacy Daszyński.

Z Górnego Śląska.

Proces tow. Jerzego Haasego.

W poniedziałek podaliśmy telegraficzną wiadomość o uwolnieniu tow. Haasego, dziś uzupełniamy ją nadesłanem nam obszernem sprawozdaniem z tego procesu:

Przed bytomskim sądem przysięgłych stawał dnia 30 z. m. tow. Jerzy Haase, rodem z Poznańskiego, dzielny agitator i publicysta, jako oskarżony o zbrodnię krzywoprzysięstwa, której miał się dopuścić, zdaniem pruskiej prokuratoryi, jako świadek podczas przesłuchania.

Na parę dni przed pierwszym maja b. r. rozlepiono i rozrzucono w Bytomiu odezwy, wzywające robotników, aby łącznie z braćmi z Królestwa i zaboru austryackiego zastanowili w dniu 1 maja pracę i przystępowali do robotniczych organizacyj. Sama treść tej odezwy nie zawierała nic karygodnego, ponieważ jednak została opublikowaną bez policyjnego zezwolenia i bez podania nakładcy i drukarza, wytoczono bezimiennemu „winowajcy“ sądowne śledztwo o przekroczenie policyjnych przepisów prasowych. Podejrzenie padło na tow. Haasego. Dnia 3 czerwca sędzia śledczy w Królewskiej Hucie, Herzmann, przesłuchiwał tow. Haasego, nie jako oskarżonego, lecz jako świadka. Na pytania, czy wie, kto zredagował odezwę, względnie, kto był jej nakładcą, odpowiedział Haase odmownie; podobnie zaprzeczył pytaniom, czy sam w jakikolwiek sposób nie wpływał na pojawienie się inkryminowanej odezwy. Powyższe zeznania stwierdził Haase przysięgą. Po chwili jednak powrócił tow. Haase do sali sądowej i na ręce sędziego złożył oświadczenie, że odwołuje poprzednie zeznania i że wogóle świadczyć, ani zeznawać nie będzie. Kiedy po południu tegoż dnia wezwał go sędzia śledczy ponownie do przesłuchania, opierał się tow. Haase przy swem odwołaniu i wzbraniał się zeznawać, oświadczając, że ściągnie na siebie dochodzenie karne, jeśli będzie odpowiadał zgodnie z prawdą na pytania sędziego śledczego.

Dnia 28 czerwca uwięziono tow. Haasego pod zarzutem zbrodni krzywoprzysięstwa. — Według aktu oskarżenia, miał tow. Haase w dzień po aresztowaniu nie dawać żadnych odpowiedzi przesłuchującemu go sędzi, później natomiast oświadczył, że cofa odwołanie stwierdzonych przysięgą zeznań, które istotnie były zgodne z prawdą. Wskutek ciągłej denerwującej i naprężonej pracy, wskutek trosk rodzinnych do tego stopnia popadł w stan zupełnego wyczerpania fizycznego i duchowego, zupełnego rozstroju i pomieszania, że nie zdawał sobie nawet sprawy: czy staje przed sędzią jako obwiniony, czy też jako świadek, i co zeznaje — a przysięgę złożył całkiem mechanicznie. Dopiero później przyszło mu na myśl, że już gdzieś mówił z kimś o rozlepionej odezwie. Dręczony niepokojem, zgłosił w dziwnem roztargnieniu odwołanie, chociaż zeznania, które zaprzysiągł, były zupełnie prawdziwe.

Na rozprawie tow. Haase, którego bronią adwokaci dr Faerber i towarzysz poseł dr Wolfgang Heine, podtrzymuje w zupełności powyższe oświadczenie: W przypuszczeniu, że jest przesłuchiwany jako obwiniony, utwierdził tow. Haasego sędzia śledczy, który zwrócił mu uwagę, że chodzi tu o przekroczenie, karane grzywną. Wtedy powtórzył mechanicznie za sędzią formułkę przysięgi, a potem — stawał bowiem po raz pierwszy przed sądem — odwołał nierozważnie swe zeznania, gdyż nie mógł sobie uprzytomnić, na co i jak przed chwilą przysięgał; doznał wtedy wrażenia, że zrobił coś, co trzeba odrobić, co trzeba wykreślić, bo inaczej może wpaść w pułapkę. Twierdzeniu aktu oskarżenia, jakoby w dzień po uwięzieniu wzbraniał się odpowiadać na pytania, tyczące się drukarza, nakładcy i kolporterów odezwy, przeczy oskarżony stanowczo. Owego dnia Haase wogóle nie chciał być przesłuchanym, gdyż zbyt był zgnębiony brutalnem obchodzeniem się, jakie stosowano wobec niego w więzieniu. Zamknięto go w brudnej, ohydnej celi wraz z jakimś starym kryminalistą i głuchoniemem indywiduum, uwięzionem za występki przeciw moralności; podczas sanitarnej wizytacyi obnażono go, dozorca wetknął mu brutalnie palce w usta i traktował go w bezczelnie arogancki sposób.

Odtąd aż do września nie przesłuchiwano wcale oskarżonego, który, nie chcąc skomplikować formalności śledztwa i przedłużać w ten sposób i tak nadmiernie długi pobyt w więzieniu, wołał nie składać żadnych zeznań, w nadziei, że lada dzień będzie wezwany przed sąd.

Po przesłuchaniu oskarżonego zdarzyła się charakterystyczna scena. Przewodniczący trybunału Arndt-Beuthen, ten sam, który niedawno zasądził tow. Morawskiego i Strzelczyka, oświadcza, iż — jak mu właśnie doniósł jeden z asystujących sędziów — znajdująca się na sali pewna kobieta w czarnym kapeluszu śmieje się ustawicznie. Obwiniona musi wystąpić i złożyć personalia. Jest nią obecna redaktorka „Gazety Robotniczej“, tow. dr Golde. „Ach, więc to pani, owa Golde“, mówi z przekąsem przewodniczący. Tow. dr Golde protestuje przeciw temu oskarżeniu i twierdzi stanowczo, iż wcale się nie śmiała, a jeśli wykroczyła w czem przeciw przepisom porządku sądowego, uczyniła to nieświadomie i za to trybunał niniejszem przeprasza. Prokurator wnosi o natychmiastowe ukaranie tow. Golde 24-godzinnym aresztem za niewłaściwe zachowanie się przed trybunałem, trybunał jednak uchwala tylko wydalenie z sali sądowej. Tow. dr Golde, którą przewodniczący kilkakrotnie nazwał „owa Golde“ i „ta osoba“, zmuszoną jest natychmiast się oddalić. A kiedy powraca na swe miejsce po okrycie, przewodniczący woła: „Nie tam! precz, precz!“ Że tow. Golde rzeczywiście się nie śmiała i zachowywała się bez zarzutu, utrzymują zgodnie wszyscy, zasiadający z nią u jednego stołu przedstawiciele prasy.

Z postępowania dowodowego warto zanotować następujące szczegóły, znamienne dla pruskiego sądownictwa: Na pytanie obrońcy tow. Heinego, dlaczego — jak świadczą akta — wbrew wyraźnym przepisom regulaminu proc. kar., podejrzanego o rozlepienie odezwy tow. Haasego przesłuchiwano jako zaprzysiężonego świadka, odpowiada sędzia śledczy Herzmann, że wytoczono śledztwo „nieznajomemu“ — zresztą jest to ich sposób badania. Dlaczego obok pytań o nakładcę, drukarza i kolporterów zapytywał Haasego o jego osobisty współudział w tej sprawie, nie może świadek Herzmann dać jasnej odpowiedzi. A właśnie zaprzeczenie tego pytania zaniepokoiło tow. Haasego i skłoniło go do odwołania zeznań, gdy sobie przypomniał, że rozmawiał z pewnymi ludźmi — zresztą już po 1 maja — o rozlepionej w Bytomiu odezwie.

Następnie przesłuchano kolporterów „Gaz. Robot.“ tow. Kandziorę i Dylonga, oraz tow. Biniszkiewicza, Chmielewskiego i Gulińskę, którzy przytaczają fakta, świadczące o niezwykłem rozdrażnieniu nerwowem, w jakiem się tow. Haase podówczas znajdował. Powołany przez obronę w ostatniej chwili, świadek odwodowy, robotnik tow. Kunicki, zeznaje pod przysięgą, że sam przed 1 maja rozszerzał i rozlepiał w Bytomiu inkryminowaną odezwę; od Haasego jej jednak nie dostał.

To samo-oskarżenie robi silne wrażenie na ławach przysięgłych. Tow. Kunicki mówi śmiało i otwarcie o swej działalności socyalistycznej. Jako człowiek starszy, który już od wielu lat mieszka w Bytomiu, jest agitatorem znanym wśród ogółu towarzyszów. Wskazuje, w których miejscach nalepiał odezwy, co okazało się zgodnem z doniesieniem policyi.

Tow. Morawski zeznaje, że nie wie, kto pisał notatkę do Nr. 18 „Gaz. Robotniczej“, gdzie była wzmianka o rozlepianiu odezw. Zachodzi charakterystyczne starcie. Sędzia wylicza, że t. M. już był pięć razy karany.

Morawski: Jak to 5 razy? Wszak 3 razy tylko i to zawsze za sprawy polityczne!

Sędzia: Nie, miał pan dwie kary polityczne: jedna 5 marek za przenocowanie p. L. i druga 5 marek za przenocowanie p. M.

Morawski: Z takich kar jestem dumny i takie przestępstwa gotów jestem zawsze popełniać.

Po dzielnej obronie adw. tow. Heinego, postawiono przysięgłym 5 pytań, tyczących się winy oskarżonego. Wszystkie pytania sędziowie zaprzeczyli i w ten sposób nie uznali tego faktu ani za rozmyślne, ani też za lekkomyślne krzywoprzysięstwo. A więc nie było przestępstwa — i po $5^1/_4$ miesiącach więzienia śledczego wypuszczono tow. Haasego na wolność.

Przegląd polityczny.

— Cła zbożowe i Września a Koło polskie. Sekretarz stanu Posadowsky i kanclerz Bülow, kończąc swe przemówienia, zalecające przedłożenie rządowe o cłach, apelowali w tej sprawie wśród oklasków junkrów pruskich do patryotyzmu Izby. Wsród patryotów lichwiarzy zbożowych, w guście pana Bülowa ręka w rękę z junkrami znalazło się naturalnie... one „Koło“ berlińskie, którego desygnowany mówca Komierowski wypowie się wprawdzie dokładniej dopiero przy drugiem czytaniu, gdy projekt przejdzie przez komisyę, ale już teraz, wcale nie półgębkiem oświadczył się za cłami. Koło polskie z największymi wrogami Polaków. Cześć wam panowie! Furda sentymenta, gdy chodzi o trzosy braci szlachty! Wtedy się rząd najbardziej wrogi podpiera ramieniem. Bo szlachta to źrenica narodu, to cały naród; że tam biedota głodować będzie jeszcze bardziej po podrożeniu chleba, że Śląsk górny jeszcze więcej się zrazi do „pańskiej“ polityki „Poznańczyków“, którzy dziś jeszcze poza Kołem nie mają innych reprezentantów, i w swym separatyzmie się umocni — to głupstwo.

Pan Komierowski, jak zaręcza „Dziennik poznański“, jest to „mąż w sprawach naszych ekonomicznych niepoślednich zasług, niezwykłego fachowego wykształcenia“... A „Koło“ kocha naród cały...

Porównajmy to zachowanie się Koła w sprawie, którą ziejący ku nam nienawiścią rząd uważa za zasadniczą — a uchwalenie jej za swój tryumf, z zachowaniem się choćby klerykałów francuskich podczas trwania debaty o kongregacyach. Część tych klerykałów, najzacofańsi burżuje na złość rządowi, który wniósł ustawę przeciwzakonną, głosowała za najradykalniejszymi wnioskami skrajnego skrzydła socyalistów, za wnioskami których przyjęcie przez Izbę obaliłoby ministerstwo, gdyż Waldeck-Rousseau i jego republikanie na nie zgodzićby się nie mogli... I parę razy los ministerstwa wisiał wskutek tego zaledwie na włosku...

Ale takiej zawziętości przeciwrządowej od „poczciwego“ Koła, które w popiele przeszłości przechowuje jeszcze iskry ugody napróżno się spodziewać: pańskiej skóry nie bolą razy, wymierzone chłopskim dzieciom, a od obelg moralnych ze strony rozhakatyzmowanego prusactwa ich krew nie kipi: w ugodowej służbie zatracili oni dawno poczucie honoru narodowego. W takich warunkach tem bardziej zbrodniczem jest, iż nie wniesiono zaraz interpelacyi wrześnińskiej. Serwilistyczne bowiem i egoistyczne zachowanie się jedynej (niestety!) reprezentacyi polskiej w parlamencie niemieckim, mimowolnie oziębić mogło tę gorącą sympatyę, jaka odezwała się wobec Polaków w niemieckich obozach antirządowych po skatowaniu dzieci wrześnińskich. Nie chcemy przez to powiedzieć, by skrajna lewica, w pierwszym rzędzie socyaliści zmienili choć na jotę swe zasadnicze stanowisko wobec Wrześni — wskutek fagasostwa Koła. Ale słowa oburzenia na rząd za jego politykę barbarzyńską wobec Polaków blednąć mogą niechcący na ustach mówców opozycyjnych — na widok twarzy tych... „przedstawicieli“ polskiego społeczeństwa, którzy własnych krzywd niepomni przed chwilą razem z tym rządem — prześladowcą i razem z jego najbrutalniejszemi podporami — junkrami szli zgodnie, jak bratnie dusze...

Tymczasem interpelacyę wrześnińską zgłosiło Koło dopiero wczoraj, a wiadomość ta przychodzi z dodatkiem, iż tekst interpelacyi musiano przerabiać do gustu centrum, które stawiało to za konieczny warunek do udzielenia swych podpisów...

(Tak, jakby gdzieindziej podpisów uzyskać nie było można!).

Zachodzi silne podejrzenie, iż „Koło“ zdecydowało się nakoniec otworzyć usta w tej sprawie z obawy, by interpelacyi nie wnieśli posłowie socyalistyczni, gdyż z takiem żądaniem do klubu socyalistycznego zwrócili się nasi towarzysze polscy z zaboru pruskiego. „Koło“ bowiem nigdzie do ostatniej chwili wniesienia interpelacyi nie zapowiadało.

Z literatury i sztuki.

Graf ze Szlaku, „Czas“, publiczność krakowska a „Ksiądz Marek“. Kiedy Wyspiański w „Weselu“ wprowadził na scenę postać hetmana Braneckiego, najpodlejszego może ze spodlonych „panów“, co Polskę Moskwie sprzedali, i obrazem jego mąk piekielnych tak doskonale scharakteryzował jego „działalność polityczną“ i nagrodę, jaka mu się u potomnych należy — p. Graf ze Szlaku oburzony wyszedł z loży i uznał, że „Wesele“ nic nie warte. Pamiętamy jeszcze konszachty, które miały na celu pogrzebanie sztuki, wyjazd poety i t. d. Na szczęście publiczność krakowska entuzyastycznie ujęła się za „Weselem“, chodząc tłumnie na wszystkie przedstawienia, w prasie odkryto karty nieszczerych graczy i „Czas“, który się przez tydzień prawie wstrzymał od umieszczenia recenzyi, przyniósł tę recenzyę, w której — acz z licznemi zastrzeżeniami — zmuszony był pod grozą publicznej pogardy uznać wysoką wartość „Wesela“.

A oto powtarza się teraz prawie w zupełności powyższa historya. P. Kotarbiński wystawił „Księdza Marka“. Słowacki — jak wiadomo — był zawsze zapaloną głową i nieostrożnym człowiekiem i nie obliczył wcale, że na jakiemś przedstawieniu tego dramatu może być obecny p. graf ze Szlaku. Nie przeczuwając nic złego, wprowadził do dramatu hetmana Braneckiego. Nawet generał moskiewski Kreczetnikow ma tylko słowa pogardy dla niego, mówiąc: „A czemu ty z naszym chrestem? Naszego dworu lokaju! Szambelanie z epoletką!... Precz z komnaty! Niech mi z miasta precz wyrzucą to błoto... Gdy we krwi cała ojczyzna, wino im kapie na brodę“. P. Kotarbiński był na tyle uprzejmy dla grafa ze Szlaku, że dyskretnie pousuwał nazwisko Braneckiego ze sztuki, zastępując je nieokreślonem określeniem „hetman“. Ta usłużność jednak nie pomogła mu. „Czas“ znowu recenzyi z przedstawienia nie dał przez trzy dni, wypowiadając w ten milczący sposób swój ujemny sąd o dramacie. A czwartego dnia p. K. M. Górski, „luminarz“ literacki stańczyków, zakończył swoją recenzyę wyjątkiem z listu Słowackiego do Krasińskiego, w którym Słowacki pisze: „nędza zewnętrzna w wykonaniu świadczy, żem w szaleństwie pisał“. To znaczy: patrzcie ludzie, sam Słowacki mówi, że „Ksiądz Marek“ nic nie wart, więc cóż o tem mówić, czy pisać, i po co na to chodzić?

Trudno przypuścić, aby p. Górski wierzył w to, że owe słowa są słuszną oceną dramatu i aby je brał za co innego, niż za wyraz bardzo często spotykanej skromności autorskiej. Kasprowicz np. mówiąc o swej genialnej „Pieśni wieczornej“, nazywa ją „świństwem“. Czy na takiej podstawie p. K. M. Górskiemu lub krytykom potomnym wolno będzie orzec, że to jest rzecz bez wartości. Sądzimy, że krytyk na własną chyba rękę może ruszyć mózgiem, nawet jeśli jest krytykiem „Czasu“.

Niestety jednak tym razem udała się sztuczka wobec publiczności lepiej, niż przy „Weselu“. Na dotychczasowych przedstawieniach mimo wielkiego dzieła, znakomitej gry artystów i niezwykle starannej wystawy, teatr świeci pustkami. Zajęte są tylko miejsca tanie, odwiedzane przez ludzi, nie wyznających zasad „Czasu“. I cóż się okazuje? Prasa, która, zwłaszcza u nas, powinna uważać za zadanie podniesienie kulturalnego poziomu, takiem spódniczkowo-politycznem traktowaniem sztuki krzywi pojęcia i przyczynia się do obniżenia kulturalnego poziomu. Na co wobec tego mogą się przydać uczciwe wysiłki p. Kotarbińskiego i jak można mu się dziwić, że skoro sztuki, jak „Ksiądz Marek“, padają, wraca do repertuaru fars i „nieszkodliwych“ komedyj. Ta t. zw. inteligentna publiczność Krakowa wystawiła sobie doprawdy świadectwo ubóstwa, popierając intencye „Czasu“, tem dziwniejsze, że wystawienie „Księdza Marka“ przypadło w czasie nadzwyczajnego podniecenia narodowego z powodu gwałtów hakatyzmu. W takiej przynajmniej chwili należało inaczej słuchać „Księdza Marka“.

Może jednak publiczność krakowska przejrzy i zrozumie, że jej wstydem jest, jeśli „Ksiądz Marek“ nie zostanie w repertuarze teatru, poświęconego „narodowej sztuce“.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 6 grudnia. 1778. Gay-Lussac, sławny fizyk, urodził się. — 1876. Manifestacya rewolucyjna młodzieży petersburskiej.

Dziś teatr zamknięty.

Sobota: „Marchewka“, komedya w 1 akcie Jul. Renarda. „Zagadka“, sztuka w 2 aktach P. Hervieu'a. „Miły gość“, komedya w 1 akcie Jerzego Courtelina (nowość).

Niedziela: O godz. 3 po południu: „Uriel Acosta“, tragedya w 5 aktach Gutzkowa (ceny zniżone do połowy). — O godz. 7 wieczór: „Marchewka“, „Zagadka“, „Miły gość“.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś w sali Nowodworskiej (ul. św. Anny 12) od godziny $7^1/_2$ do $8^1/_2$ wieczorem wykład dra Ludwika Brunera: „O żelazie“ (z demonstracyami).

Uniwersytet ludowy we Lwowie. Dziś we własnej sali (Pasaż Mikolascha) od godz. $7^1/_2$ do $8^1/_2$ wykład tow. Mikołaja Hankiewicza: „Niemcy wobec kwestyi polskiej w roku 1848, a dziś“.

Prawa obywatelskie urzędników państwowych, Akcya Rusinów w sprawie uniwersytetu ruskiego we Lwowie od samego początku jest solą w oku rządzącej w kraju kliki. Prasa klerykalno-stańczykowska wiadomość o usiłowaniach społeczeństwa ruskiego przyjęła głośnem ujadaniem i denuncyowaniem tych Rusinów, którzy, zajmując jakiekolwiek stanowisko urzędowe, odważyli się wziąć w akcyi ruskiej najskromniejszy bodaj udział.

Przeciw kilku urzędnikom ruskim wytoczono obecnie śledztwo dyscyplinarne, a mianowicie: radcy sądowemu p. Szechowiczowi za przewodniczenie na wiecu przemyskim w sprawie uniwersytetu ruskiego i sekretarzowi sądu p. Nehrebeckiemu za przemawianie na tym wiecu. Również wytoczono śledztwo przeciw tym urzędnikom sądowym, którzy wzięli udział w stryjskim wiecu, urządzonym w sprawie uniwersytetu ruskiego.

Ciekawa rzecz, jakich to „zbrodni“, niezgodnych z swem powołaniem i stanowiskiem, dopuścili się ci urzędnicy, którzy na wiecach, radzących nad sprawą uniwersytetu, a więc nie zagrażającą wcale „całości państwa lub porządkowi społecznemu“, odważyli się przewodniczyć lub przemawiać. Przeciw takim jednak urzędnikom, jak Kaliniewicz, starosta Dültz, Lanikiewicz, Michałowski itd., którzy w czasie wyborów nie tylko otwarcie agitowali za stańczykami, ale czynnie ich popierali i kierowali całą akcyą wyborczą, śledztwa żadnego nie wytoczono, mimo iż na zachowanie się tych urzędników wpłynęły setki zażaleń do namiestnictwa i do ministeryum.

Echo demonstracyi techników. Nowy dyrektor policyi we Lwowie zasądził we środę trzech techników, za udział w demonstracyi przed techniką, na grzywnę 10 koron, a jednego za udział i pochwalenie demonstracyi, na grzywnę 20 koron.

„Wspólna nauka“, stowarzyszenie postępowej młodzieży, odbyło pierwsze konstytuujące walne zgromadzenie w obecności stu kilkudziesięciu członków. Po powitaniu zebranych przez p. Iwańskiego, powołano na prowizorycznego

przewodniczącego dr. Löwenherza. Statut referował akad. Kachnikiewicz, poczem przewodniczący powitał delegatów „Akademickiej Hromady“ i „Bratniej pomocy“. Imieniem „Akademickiej Hromady“ relegowany akad. Kosiewicz życzył powodzenia i rozwoju nowemu stowarzyszeniu. Pomyślnego rozwoju stowarzyszeniu i członkom wolnej ojczyzny życzył akad. Antoniewicz, reprezentant „Bratniej Pomocy“ słuchaczów wszechnicy. Przemówienie tego ostatniego cechowała nadzwyczajna serdeczność.

Następnie przystąpiono do wyboru wydziału, którego przewodniczącym został inż. Maryan Wieleżyński, zastępcą akad. Łucyan Siedlecki, a skarbnikiem technik Douglas.

Na zgromadzenie nadeszły między innymi następujące telegramy: „Życzę powodzenia z całego serca. Daszyński“.

„Ognisko kobiet wita nowe stowarzyszenie młodzieży postępowej, życząc mu pomyślnej pracy“.

Wieczorek inauguracyjny odbędzie się w najbliższych dniach.

Lwowskie „Ognisko kobiet“ uchwaliło na odbytem onegdaj poufnem zebraniu następujące rezolucye: 1. „Ognisko kobiet“ wyraża najgłębszą pogardę rządowi pruskiemu za gwałty, popełnione na dzieciach polskich, a sympatyę i cześć rodzicom i dzieciom, walczącym w obronie swych praw narodowych. 2. Wychodząc ze stanowiska, iż naród może się rozwijać prawidłowo tylko wtedy, gdy korzysta z pełnych praw narodowych, zgromadzenie wyraża sympatyę Rusinom, walczącym o własny uniwersytet.

Rada m. Lwowa. Z początkiem roku 1902 upływa pierwsze trzechlecie obecnej rady miejskiej, i nastąpi wylosowanie jednej połowy ogółu rady. Do tej połowy mają być jednak według postanowień statutu zaliczeni także wszyscy ci radni, którzy w tym trzechleciu ubyli wskutek rezygnacyi, utraty mandatu lub przez śmierć. Takich jest dotychczas 11, a prawdopodobnie dwaj jeszcze są w zawieszeniu. W razie ubytku trzynastu, nastąpi więc losowanie tylko 37. Losowanie to odbędzie się według osobnego regulaminu na publicznem posiedzeniu rady miejskiej na początku stycznia, a wybór uzupełniający nastąpi d. 26 lub 28 lutego 1902 r.

Pogrzeb tow. Müllera w Nowym Sączu odbył się we środę dnia 4 bm. o godz. 3 po poł. przy bardzo licznym udziale przyjaciół, znajomych i towarzyszów partyjnych zmarłego. Dyrekcya kolejowa z niewytłumaczonych powodów zabroniła robotnikom kolejowym, tak stabilizowanym, jak i prowizorycznym brać udziału w pogrzebie, pozwalając tylko 20 kolejarzom, jako delegacyi, uczestniczyć w żałobnym obchodzie. Mimo tego ukazu, który uważać można chyba tylko za wyraz zawiści, która ze strony władz kolejowych ścigała zawsze zmarłego, jako socyalistę, i mimo niepogody zebrało się mnóstwo kolejarzy i tłumy publiczności z miasta, celem oddania ostatniej przysługi zmarłemu. Zwłaszcza kobiety, żony kolejarzów, wzięły tłumny udział w pogrzebie. O godzinie 3 po południu wyruszył pochód przy żałobnych dźwiękach muzyki robotników kolejowych na cmentarz, gdzie nad grobem przemówił tow. Malisz, podnosząc czyny i zasługi zmarłego około dobra partyi robotniczej.

Śledztwo wojskowe o znęcanie się nad żołnierzami. Jeszcze we wrześniu br. doniósł „Kuryer lwowski“ i „Naprzód“ w korespondencyach z Buczacza o okrutnem znęcaniu się rotmistrza hr. Koziebrodzkiego, komendanta 5 szwadronu 2-go pułku dragonów, załogującego wówczas w Buczaczu, nad żołnierzami. W sprawie tej zjechała we wtorek dnia 26 listopada br. do Buczacza komisya wojskowo-śledcza, audytor i dwaj świadkowie wojskowi i przesłuchiwała przez cały dzień świadków wymienionych w dziennikach. W szczególności badano zajście w chacie Kaspra Pudła, gdzie rotmistrz Koziebrodzki dragona Hasia tak zbił, iż krew z niego bryzgała na drzwi i ścianę. Wieczorem udała się komisya na miejsce czynu, szukając prawie po trzech miesiącach śladów krwi, z których nieco na ścianie zostało. Należy spodziewać się, że opinia dowie się o wyniku dochodzeń i o tem, jaka kara spotkała okrutnego rotmistrza.

Kradzież w magazynach kolejowych. Ze Stanisławowa donoszą: Wszystkich oskarżonych o malwersacye w tutejszych magazynach kolejowych uwolniono dla braku dowodów winy.

Okradzenie sądu. Z Łąki donoszą: Dnia 1 grudnia b. r. nieznani złoczyńcy włamali się do biura sądu powiatowego w Łące i po odbiciu kilku drzwi i dwu kas żelaznych, zabrali gotówkę 505 koron: stamtąd udali się do urzędu podatkowego i po wyważeniu drzwi żelaznych i rozbiciu kłódki, dostali się do wnętrza pokoju, w którym mieści się żelazna kasa wertheimowska: do rozbicia jej brakło im widocznie czasu. Sposób wyważenia drzwi i rozbicia kłódek dowodzi, że miało się tu do czynienia z zorganizowaną szajką złodziei, będącą w posiadaniu specyalnych narzędzi. Rozpoczęto natychmiast poszukiwania za złoczyńcami, którzy umknęli prawdopodobnie w kierunku Stryja.

Z powodu zasp śnieżnych wstrzymano ruch pociągów na kolei lokalnej Łupków-Cisna, prawdopodobnie na 5 dni.

Ostrzeżenie przed wychodźtwem do południowej Afryki. Austryackie konsulaty w Kapstadzie i Durbanie donoszą, iż wskutek wojny południowo-afrykańskiej nastąpił tam ogólny zastój w przemyśle, rękodziełach i handlu, a równocześnie nagromadzone ogromne masy wojska angielskiego wywołały niebywały wzrost cen wszelkich produktów żywności i codziennych potrzeb. W dodatku wychodźcy austryaccy w poszukiwaniu pracy natrafiać będą przez dłuższy przeciąg czasu na trudną do zwalczenia konkurencyę Burów, którzy należeli do niedawna do klasy zamożnej, dostarczającej nabywców na wszelkiego rodzaju wytwory, a obecnie zaś, zubożeli i zrujnowani, sami muszą się imać wszelkich robót. Znaczną konkurencyę tworzą również wychodźcy angielscy, popierani wszelkiemi siłami przez rząd angielski, wobec czego emigracya austryacka do południowej Afryki powinna na czas dłuższy uledz przerwie.

Obłęd religijny. Z Forst (w Łużycach) podaje „Frankf. Ztg“, a zatem bardzo poważny dziennik, następującą wiadomość: W jednem z pobliskich siół, mianowicie w Datten, od kilku dni powstrzymuje się cała rodzina chłopa Kaschke, składająca się z 9 osób, od jadła. Szepcząc modlitwy, lub śpiewając litanie, skaczą ci ludzie od czasu do czasu z napółprzytomną zapamiętałością nago po domu i po podwórzu. Uważają oni siebie za wybrańców bożych. Jeden z synów Kaschkego, który świeżo powrócił z wojska i nie chciał poddać się szaleńczym praktykom swej rodziny, został przez nią ciężko pobity.

We czwartek znaleziono żonę Kaschkego martwą w mieszkaniu. Przyczynę śmierci zbada komisya sądowo-lekarska. Dokoła trupa położyli się pozostali przy życiu — w religijnej ekstazie. Władze kazały wszystkich przetransportować do szpitala. Biedni ci ludzie, dotknięci obłędem religijnym, należą do sekty irvingianów, która zapowiada rychłe, ponowne przybycie Chrystusa na ziemię. Założycielem tej sekty był Szkot Irving, zmarły w 1834 r.

Nowy statut miasta Krakowa. Prezydent miasta, p. Friedlein, otrzymał wczoraj z prezydyum namiestnictwa we Lwowie zawiadomienie, że cesarz postanowieniem z dnia 6 października b. r. udzielił sankcyi nowouchwalonemu przez sejm krajowy statutowi gminy miasta Krakowa. Równocześnie namiestnictwo zarządziło opublikowanie nowego statutu w Dzienniku ustaw krajowych. Wobec tego magistrat krakowski przystąpi w najbliższych dniach do zarządzenia czynności, mających na celu jak najszybsze przeprowadzenie nowych wyborów do rady miejskiej.

Drugie Koło włościańskie tow. Szkoły ludowej. Na wiosnę tego roku włościanin Wiącek zawiązał w Tarnobrzegu pierwsze włościańskie Koło „Szkoły ludowej“, ubiegłej znów niedzieli zawiązało się drugie takie Koło w Sokolnikach pod Lwowem. Staraniem akademickiego Koła lwowskiego i włościanina Piwki, zebrało się przeszło pięćdziesięciu włościan sokolnickich w nowej sali budynku gminnego na pierwsze zgromadzenie. Prawie wszyscy obecni wpisali się na członków Towarzystwa.

Urządzono także składkę na dzieci wrzesińskie i zebrano dość pokaźną kwotę. Jest to pocieszający objaw, iż lud nasz coraz żywiej garnie się do oświaty.

Tragiczna scena. Dzienniki lwowskie donoszą z Kozielnik pod Lwowem o następującym wypadku: Były żandarm, Marceli Bogutowicz, mający jakieś zatargi z właścicielem realności Wilhelmem Moszem, przybył tu, a stanąwszy w oknie jego domu, począł strzelać do niego i do rodziny. Mosz, w obronie własnej, chwycił za rewolwer i położył Bogutowicza trupem na miejscu.

Niemieccy cywilizatorzy. Podczas gdy sąd berliński ciężkiemi karami, wymierzonemi na redaktorów „Vorwärtsu“ prał honor pruskiego żołdactwa w Chinach, nadeszły z afrykańskich posiadłości Niemiec w Kamerunie wieści o procesie, który odsłonił zezwierzęcenie cywilnych „kulturträgerów“ niemieckich. Niejakiemu Wittenbergowi, kupcowi, pochodzącemu z Hamburga, udowodniono, iż wbijał murzynów na pal. Drugi Keltenich z Kolonii torturował ludność murzyńską, oblewając swym ofiarom ręce naftą i podpalając je potem. Trzeci wreszcie Häsloop z Bremy wybiczował jednego z naczelników murzyńskich i wybił mu oko. Za takie okrucieństwa sąd niemiecki wymierzył im kary stosunkowo bardzo łagodne, mianowicie: 5 lat, 3 lata — a ostatniemu 8 miesięcy więzienia.

Telegraf i telefon.

Z komisyj parlamentarnych.

Wiedeń. 5 grudnia. (Posiedzenie komisyi budżetowej). Na początku wczorajszego posiedzenia pos. Kramarz zarządał, aby przeprowadzono dyskusyę ogólną nad prowizoryum budżetowem.

Przewodniczący komisyi dr. Kathrein powołuje się na swe dawniejsze stanowisko, mocą którego oświadczył się przeciw dopuszczalności dyskusyi ogólnej i apeluje w tej sprawie do komisyi, która większością głosów rozstrzygła, aby natychmiast przystąpić do dyskusyi szczegółowej.

Przy § 1 upoważniającym rząd do pobierania podatków pośrednich i bezpośrednich zabiera głos dr. Kramarz. Mówca stwierdza, że zdanie Czechów, iż parlament z powodu niezdrowych stosunków, w jakich się znajduje od dwóch lat, nie jest zdolnym do żadnej skutecznej działalności stało się faktem udowodnionym, tak że Czesi nie potrzebowali wcale krzyżować planów rządu.

Stało się to samo przez się. W Izbie panuje absolutny brak kierownictwa, zasada większości i mniejszości nie istnieje więcej; brak także rządu, który by był w stanie tej zdezorganizowanej Izbie narzucić silną i świadomą celu politykę. Pozorną choćby czynność parlamentu wymusza się tylko groźbami rozwiązania Izby, a jeżeli to nie pomaga, to chwyta się rząd jako ostatniego środka polityki biernej, co dowodzi zupełnej jego bezradności. Każdy, ktokolwiek zna stosunki, wie bardzo dobrze, że apel do wyborców nie wydałby innego rezultatu, jak poprzedni i dostalibyśmy ten sam parlament w jeszcze gorszem wydaniu. Podczas obecnej sesyi parlamentarnej doczekaliśmy się oświadczenia stronnictw niemieckich, że pragną odbycia konferencyi ugodowej.

Obowiązkiem rządu więc byłoby wyzyskać na tej podstawie sytuacyę i wszystko zrobić, aby dojść do jej wyjaśnienia. To się jednak nie stało, a przeciwnie, zaraz nazajutrz po znanej konferencyi przewódców klubów, na której stwierdzono, że z żadnej strony nie grozi obstrukcya, pojawiły się groźby o rozwiązaniu Izby. To wskazuje, że rząd albo nie chce pokoju, albo nie ufa własnym siłom. Czesi wobec tych gróźb zachowują się zupełnie obojętnie, ponieważ są przekonani, że w Czechach nie pokona ich żadne inne stronnictwo, któreby oświadczyło się za odroczeniem żądań narodowych na korzyść programu ekonomicznego. Także innych gróźb Czesi się nie boją.

Mówca wyjaśnia w dalszym ciągu postulaty Czechów, nazywając je skromnymi i sprawiedliwymi Nie spełnianie ich przedłuża tylko niezdrową sytuacyę, w której znajduje się parlament i całe państwo, a wskutek której cierpi powaga państwa na zewnątrz. Mówca domaga się wewnętrznego języka czeskiego w urzędach w Czechach. Co się zaś tyczy założenia uniwersytetu czeskiego na Morawach, to Czesi zadowolniliby się gwarancyą że w niedługim czasie uniwersytet ten będzie założony.

Trzeba się dziwić, że tak długo zwleka się z spełnieniem tych skromnych życzeń, my możemy jednak czekać. Jesteśmy każdej chwili gotowi podać rękę do uczciwego i sprawiedliwego pokoju. Niech się stanie cokolwiekbądź, my jesteśmy silnie przekonani, że naród czeski jest potężniejszy od każdego rządu.

Wreszcie oświadcza mówca, że stronnictwo jego głosować będzie przeciw prowizoryum budżetowemu.

Następny mówca poseł Herold ubolewa, że prezydent gabinetu nie jest obecnym podczas obrad komisyi. Fakt, że rząd był zmuszonym przedłożyć trzechmiesięczne prowizoryum, dowodzi pogorszenia sytuacyi. Mówca wywodzi, że rząd nie rozporządza większością w parlamencie. Wprawdzie opiera się on na towarzystwie ratunkowem, utworzonem z przywódców klubów lewicy, nie są oni jednak partyą rządową, a tylko występują od czasu do czasu z oświadczeniem, jeżeli skutecznie wzniecili ogień w parlamencie. Stanowisko tego towarzystwa ratunkowego jest jednak dla rządu zabójczem i wstrzymuje jego wolność czynu. Jeżeli rząd jest zmuszonym do niepoddawania pierwszych pozycyj budżetowych pod obrady komisyi budżetowej, ponieważ stronnictwa, na których się opiera, nie chcą za temi pozycyami głosować, to świadczy to, że rząd już nie rządzi, a tylko po prostu administruje. Ale nawet administracya nie jest zupełnie wolną, ponieważ rząd jest związany wpływami lewicy. Nie powinno się dalej przypatrywać obecnym stosunkom z takim fatalizmem, bo narody Austryi mają dość siły, aby państwo wyratować z tej sytuacyi. Należy jednak koniecznie pomyśleć o środkach. Środek, zaproponowany przez rząd, aby odroczyć kwestye narodowe, okazał się niemożliwym do przeprowadzenia. Mówca sądzi, że do uzdrowienia parlamentu potrzebne są trzy warunki, które mówca przytacza w imieniu własnem. A mianowicie: spory narodowościowe mogą przynajmniej częściowo być załagodzone, jeżeliby rząd oświadczył, że chce postanowienia ustaw zasadniczych, a szczególnie § 19 w sprawach językowych i kulturnych, ściśle zastosowywać. Drugim warunkiem byłoby wydanie ustawy o prawach językowych, którąby rząd mógł wydać po zaopiniowaniu ze strony parlamentarnej rady przybocznej.

Byłaby to ustawa ramowa, ustanawiająca prawa zasadnicze każdej narodowości w duchu § 19 ustaw zasadniczych. Ustawa ta zapewniłaby zarazem ochronę mniejszościom narodowym. Bliższe uregulowanie stosunków językowych byłoby pozostawionem komdetencyi sejmów. Trzecim warunkiem jest rewizya konstytucyi w tym duchu, że zakres działania parlamentu centralnego ma być ścieśniony i ograniczony wyłącznie na ogólne kwestye finansowe i ekonomiczne, natomiast zakres działania sejmów ma być rozszerzony. Gdyby się to przeprowadziło, możnaby także poprawić regulamin izbowy i przeprowadzić rewizyę ordynacyi wyborczej na szerszych podstawach. Mówca wątpi, czy obecny rząd będzie w stanie taki program przeprowadzić, ponieważ wszędzie natrafia na nieufność. Mówca kończy domagając się od rządu ustąpienia.

Po mowie posła Herolda przerwano posiedzenie o g. 1 do $1/_2 3$ po poł.

Na posiedzeniu po południowem, na którem był obecny także prezydent dr. Körber, zabrał pierwszy głos poseł Forzt. Mówca oświadcza, że szanse pokoju są obecnie o wiele gorsze, aniżeli przedtem, z powodu zwycięstwa obstrukcyi niemieckiej. Dwa są, zdaniem mówcy, punkty wyjścia, albo abdykacya konstytucyjnego ustroju, albo rekonstrukcya obecnej konstytucyi. Ponieważ jednak absolutyzm na dłuższy przeciąg czasu jest nie możliwym, pozostaje więc tylko rewizya konstytucyi.

Następny mówca hr. Palffy oświadcza, że stronnictwo jego głosować będzie za prowizoryum budżetowem, domaga się jednak inicyatywy, celem załatwienia sporu narodowościowego w sposób sprawiedliwy. Szlachta feudalna stać będzie po stronie kolegów czeskich, naturalnie o ile żądania ich będą słuszne i sprawiedliwe.

Poseł Ratay oświadcza, że wypadki obecne dowodzą, że żaden rząd nie może na podstawie istniejącej konstytucyi rządzić. Jeżeli Austrya chce się utrzymać, to nie jest to możliwem bez zamachu stanu. W drodze parlamentarnej i bez zmiany ordynacyi wyborczej to nie pójdzie.

Następnie zabrał głos prezydent gabinet, dr. Körber. Mowca oświadcza, że dopiero po południu był w stanie jawić się na posiedzeniu komisyi. Zresztą rząd nie przypuszczał, aby podczas obrad nad prowizoryum budżetowem rozpoczynano powtórnie dyskusyę polityczną.

Odpowiadając na wywody poprzednich mowców, oświadcza dr. Körber, że rząd dotychczas jeszcze przy żadnej okazyi nie oświadczył, że ma zamiar rozwiązać Izbę poselską, Rząd nie odpowiada za wszystkie doniesienia dzienników: jest on tylko odpowiedzialnym za wiadomości dzienników urzędowych. Rząd jest świadom znaczenia takiego kroku i dlatego wystrzega wypowiadać się przedwcześnie.

W tej chwili rząd niema jeszcze powodu uważać swoje zamiary za zupełnie uniemożliwione, musi jednak wreszcie nastąpić wyjaśnienie sytuacyi, by nie cierpiały najżywotniejsze interesy państwa. Nawiązując do tego, zaprzecza prezydent, jakoby rząd, z którego to inicyatywy zebrała się przed kilku dniami konferencya przewódców klubów, opuścił drogę, wskazaną przez tę konferencyś.

Rząd musi się także liczyć z czasem, który uważa za najstosowniejszy do rozpoczęcia wymiany zdań między Czechami a Niemcami. Gdyby ten termin bezskutecznie upłynął, wtedy dopiero możnaby mu zrobić zarzut. Rząd skupił swe usiłowania w tym kierunku, aby wszystkim narodom i wszystkim klasom ludności równomiernie służyć. Rząd był także zdania, że polepszenie stosunków ekonomicznych przyczyni się do tego, aby stronnictwa pojednawczo usposobić. Jeżeli rząd na początku sesyi naszkicował kalendarz prac parlamentu, to uczynił to w tym celu, aby czas trwania parlamentu jak najlepiej wyzyskano. Przytem chciał rząd dać także sejmom konieczny czas na obrady. Nie jest więc jego winą, że tego kalendarza nie dotrzymano i że rada państwa będzie musiała obradować aż do późnego lata, ze szkodą dla sejmów. Wkońcu prosi prezydent gabinetu, aby uwzględnić bardzo trudne stanowisko rządu i przyjąć prowizoryum budżetowe, dodając, że rząd w danych warunkach nie uważa prowizoryum za przedłożenie polityczne.

Po drze Körberze zabrał głos pos. Berger, a następnie dr Zaczek, który występuje przeciwko centralistycznemu ustrojowi państwa.

Następny mówca pos. tow. Pernerstorfer polemizuje z wywodami hr. Palffy'ego i oświadcza, że jak długo to stronnictwo będzie istniało, tak długo nie przyjdzie do ugody pomiędzy Czechami i Niemcami, bo w chwili porozumienia się tych dwóch narodów dni panowania szlachty feudalnej się skończą.

Gdyby mówcy wolno było, jako osobie prywatnej, dać prezydentowi gabinetu radę, to by go wezwał, aby ten uprzywilejowany parlament rozpędził i zwołał nowy parlament, wybrany na podstawie powszechnego prawa wyborczego.

Pos. Bärnreither oświadcza, że Niemcy będą głosowali za prowizoryum budżetowem, ponieważ uważają je za konieczność państwową.

Na tem dyskusyę wyczerpano, poczem prowizorym budżetowe w całości przyjęto i referentem dla niego wybrano dra Kathreina.

Wiedeń, 5 grudnia. Komisya budżetowa zebrała się dziś przed południem na posiedzenie. Na porządku dziennym znajduje się przedłożenie rządowe w sprawie pensyi dla katolickich księży, zajętych przy instytucyach publicznych i dla urzędników duchownych, zajętych przy katolickich ordynaryach, konsystoryatach i biskupich seminaryach, tudzież w kilku innych pomniejszych sprawach.

Po załatwieniu tych spraw jest na porządku dziennym dalszy ciąg dyskusyi budżetowej.

Wiedeń, 5 grudnia. Komisya budżetowa przyjęła projekt rządowy, dotyczący uregulowania

stosunków pensyjnych różnych kategoryj urzędników duchownych. Następnie przeszła komisya do obrad nad etatem poczt i telegrafów. O g. $^1/_2$2 odroczono obrady do godz. 3 po południu.

Koło polskie.

Wiedeń, 5 grudnia. Koło polskie zebrało się dziś przed południem na posiedzenie. Poseł Romanowicz porusza sprawę zachowania się organów policyi lwowskiej podczas wczorajszych demonstracyj młodzieży gimnazyalnej we Lwowie. Uchwalono zasięgnąć bliższych szczegółów o tych zajściach, a następnie Koło polskie zajmie się tą sprawą na osobnem posiedzeniu. (Skończy się, jak zwykle, na niczem. Przyp. Red.).

Posiedzenie Izby posłów.

Wiedeń, 5 grudnia. Kancelarya Izby posłów zawiadamia, że następne posiedzenie odbędzie się jutro, w piątek, o godzinie 11 przed południem. Na porządku dziennym: drugie czytanie prowizoryum budżetowego, ustawa o zawodowych stowarzyszeniach rolniczych i ustawa o dyurnistach i auskultantach.

Demonstracya młodzieży.

Lwów, 5 grudnia. Dyrektor policyi Schächtel polecił wytoczyć śledztwo wszystkim policyantom, którzy dopuścili się gwałtów i bili uczniów.

Przeciw gwałtom pruskim.

Lwów, 5 grudnia. Do tutejszej policyi zgłoszono ośm zgromadzeń ludowych pod gołem niebem, które mają odbyć się w niedzielę w różnych dzielnicach miasta o g. 12 w południe. Porządek dzienny zgromadzeń opiewa: Sprawa wrzesińska i gwałty pruskie. Zgromadzenia te zostały zgłoszone przez komitet obywatelski.

Wystąpienie ruskich alumnów z uniwersytetu lwowskiego.

Lwów, 5 grudnia. Od metropolity Szeptyckiego, którego obojętność wobec zajść na uniwersytecie, wywołuje powszechne zdziwienie, nadszedł telegram z doniesieniem, iż metropolita powróci do Lwowa pojutrze. Na telegram rektoratu seminaryum ruskiego odpowiedział Szeptycki: „Oczekiwać mojego przybycia".

Rektorat seminaryum, po przeprowadzeniu dochodzenia przeciw alumnom w sprawie zajść dn. 19 listopada br., orzekł, że alumni dopuścili się tylko przekroczenia klauzuli seminaryjnej przez to, iż wzięli udział w wiecu bez pozwolenia rektoratu, za co udzielono im nagany. Zresztą nie dopatrzył się rektorat żadnej innej winy po stronie alumnów.

Wiadomość, jakoby rektorat seminaryum ruskiego podać się miał do dymisyi, jest nieprawdziwą.

Dziś o godz. 8 rano udali się alumni gremialnie do kancelaryi uniwersyteckiej, gdzie złożyli swe indeksy. Około 100 alumnów wzięło już świadectwa odejścia. Kwestyę, czy zostaną im zwrócone opłaty za wykłady, rozstrzygnie ministeryum oświaty.

Ruscy alumni przenoszą się częścią na uniwersytet krakowski, częścią zaś na wiedeński.

Demonstracya antypruska w Warszawie.

Berlin, 5 grudnia. Biuro Wolffa donosi z Warszawy: Studenci zaatakowali wczoraj w południe gmach konsulatu niemieckiego. Szyld konsulatu zerwano i zniszczono. Kamieniami rzucano do lokalności konsularnych na parterze i także do prywatnego pomieszkania konsula na pierwszem piętrze. Demonstracye trwały kwadrans. Natychmiast przybyli na miejsce oberpolicmajster i prokurator, celem stwierdzenia stanu rzeczy. Konsulatu strzeże policya.

Warszawa, 5 grudnia. (Depesza prywatna „Naprzodu"). Wczoraj o godzinie 12 w południe tłum studentów uniwersytetu i politechniki, w liczbie 350 do 400 osób, wybił wszystkie okna w tutejszym konsulacie niemieckim, obrzucił zgniłemi jajami i błotem gmach konsulatu, oraz zerwał i podeptał orła niemieckiego, pomieszczonego nad wejściem. Manifestanci rozeszli się, wydając okrzyki; „Pereat!" i „Precz z Prusami, precz z hakatą!" Policya przybyła zbyt późno. Przybyli wkrótce żandarmi konni i pluton piechoty i rozpędzali gromadzące się tłumy, przyczem aresztowano 20 osób, w tej liczbie kilku studentów.

Manifestacyę przyjęto w mieście nadzwyczaj życzliwie. Konsulatu strzeże policya i żandarmi konni.

O demonstracye antypruskie.

Wiedeń, 5 grudnia. „N. fr. Presse" donosi, że sprawa demonstracyj antypruskich w Galicyi była przedmiotem rozmowy między ambasadorem niemieckim w Wiedniu ks. Eulenburgiem i hr. Gołuchowskim. Rozmowa doprowadziła do zadowalniającego załatwienia sprawy.

Wybory do sejmu tyrolskiego.

Insbruk, 5 grudnia. Ostateczny rezultat wczorajszych wyborów do sejmu tyrolskiego z miast przedstawia się jak następuje: Wybrano 3 konserwatystów, 2 niemieckich narodowców, 1 radykała niemieckiego i 5 włoskich kandydatów kompromisowych. W dwu okręgach zarządzono wybór ściślejszy.

Przesilenie ekonomiczne w Niemczech.

Drezno, 5 grudnia. „Dresdener Nachrichten" donoszą, że Bank zaliczkowy i oszczędnościowy w Dreźnie, mający kapitał akcyjny w sumie miliona marek, a którego wkładki wynoszą 7 milionów marek, zgłosił konkurs.

Zaburzenia studenckie w Petersburgu.

Petersburg, 5 grudnia. Od kilku dni panuje silny ruch wśród tutejszych studentów z następującego powodu: Pewien student instytutu elektrotechnicznego otrzymał był właśnie list z poczty, gdy w tem wpadł do niego urzędnik policyjny i zażądał wydania tego listu w sposób grubijański, za co student go obił. Władza policyjna usprawiedliwiała się później z powodu grubijańskiego zachowania się tego urzędnika, ale inspektor instytutu elektrotechnicznego stanął po jego stronie. Studenci zażądali wobec tego natychmiastowego usunięcia znienawidzonego inspektora, a żądanie ich poparli studenci wszystkich wyższych szkół w Petersburgu. Odbył się szereg zgromadzeń studenckich, na których omawiano tę sprawę, jeszcze nie załatwioną.

Niedawno urządzili studenci i studentki w nocy demonstracyę przed katedrą kazańską, śpiewając pieśni rewolucyjne i piosnki, wydrwiwające policyę. Wskutek tego zakazała policya odbywania koncertów dobroczynnych na korzyść uboższych kolegów, które bywają corocznie stale urządzane.

Strejk piekarzy.

Kadyx (Hiszpania), 5 grudnia. Z powodu strejku pomocników piekarskich w całem mieście powołano załogę i marynarzy do wypiekania potrzebnej ilości chleba.

Zatonięcie okrętu.

Astoria, 5 grudnia. Okręt angielski „Nelson" zatonął wraz z załogą, liczącą 28 ludzi.

Przeciw anarchistom.

Waszyngton, 5 grudnia. W senacie wniosła pewna grupa senatorów interpelacyę w sprawie zarządzenia surowych środków przeciw anarchistom.

Towarzysze! Uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują codzienny „Naprzód".

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 5 grudnia. (**Zamknięcie giełdy**). Akcye austr. Zakł kredyt. 653·—. Akcye węg. 665·—. Akcye Anglobanku 262·50. Akcye Unionbanku 538·—. Akcye Länderbanku 411 —. Akcye Bankvereinu 444 25. Akcye Bodencredit 884·—. Akcye Gal. Banku hipot. 535·—. Akcye Kol. państw. 650 50. Akcye Kol. połud. 61·50 Akcye N. Tramw. lit A. 268 —. Akcye N. Tramw. lit. B. 263·—. Akcye Kol. Elbethal 475·—. Akcye Kol. półn. 5560. Akcye Kol. Czerniow. —·—. Akcye Alpiny 399 —. Akcye Rima Muranyi 473·—. Akcye Prag. Tow. żelaz. 1420·—. Akcye fabryki broni 299·—. Akcye tureckie tytoniowe 288 50. Oblig. węg. indemniz. 93·20. Renta majowa 99·—. Austr. renta kor. 95·85. Węg. renta kor. 94·—. 56 l. Listy Tow. kred. ziem. 90·90. 4% Listy Banku kraj. 92·—. 4$^1/_2$% Listy Banku kraj. 99·—. 4% Listy Banku hip. 89·75. 4$^1/_2$% Listy Banku hip. 99·25. 5% Listy Banku hip. 109·50. 4% Gal. Oblig propin. 96·65. 5% Gal poż kraj. z r. 1893 93 50. 4% Pożyczka m. Lwowa 87·50. Losy tureckie 102 25. Marki 117 15. Ruble 253 —.

Po żywej tendencyi zwyżkowej w monetach i papierach budowlanych nastąpiło ku końcowi osłabienie, zamknięcie było znów z powodu Berlina silne.

Czas odnowić przedpłatę!

Pojedyncze numery „Naprzodu" nabywać można we wszystkich agencyach i trafikach.

Mowa posła Daszyńskiego przeciwko nadużyciom wyborczym, wygłoszona w parlamencie 12 listopada 1901 wyszła już z druku w formie broszury i jest do nabycia w admin. „Naprzodu", tudzież w biurach dzienników.

Cena egzemplarza **20** hal., z przesyłką **25** h.

Wszelkie listy do Komitetu wykonawczego adresować należy: Leon Misiołek, Kraków. ul. Grodzka nr. 62.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Henryk Kaufer — Kraków
Salomea Naguschiner — Berlin

Zaręczeni.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62.